JERZY DUCHNIEWSKI

ur. 1932; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwa, Żydzi, relacje polsko-niemieckie, podwórko, koledzy, szabat

Żydowscy sąsiedzi z ulicy Zamojskiej

Ulica Zamojska to był jeden z takich kluczowych deptaków Lublina, a więc była dosyć zadbana, bo jeździły furmanki konne, już samochody jeździły. Tam gdzie ja mieszkałem to był specyficzny dom, bo mieszkałem w oficynie, i to było prawdopodobnie jednopokojowe, jednoizbowe mieszkanie. To była jakaś albo stróżówka, albo coś takiego. Jak wyglądał mój dom –nic nie pamiętam, absolutnie. Natomiast pamiętam dom tych państwa Żydów, do których chodziłem na podwieczorek. To był dom zadbany, w którym była służąca, nie wiem czy Polka, może i Polka, ale po polsku bardzo płynnie mówiła. Zresztą wtedy to nikogo nie obchodziło kto był kto. Mieszkaliśmy w jednym podwórku, więc ja się z nimi bawiłem. Wojsko z nich urządzałem, drużynę taką. Ich tam było kilku i maszerowaliśmy przez to podwórko. Odbierałem od nich defiladę i tylko takie fragmenty jakieś pamiętam, a więcej nie za bardzo, no bo to miałem wtedy siedem, osiem lat.

Żydzi się odróżniali. Na przykład w sobotę chodzili ubrani na czarno. Czy mieli pejsy, to nie umiem tego powiedzieć. Pejsy, to takie loczki tutaj. Ale widziałem w tym wieku dzieci znacznie później, kiedy byłem w Stanach Zjednoczonych i zwiedzałem żydowską dzielnicę, no to wszystkie dzieciaki, nawet te najmniejsze, miały pejsy. Więc jeśli to byli ortodoksyjni Żydzi, to mogli mieć i ci pejsy, ale mówię, moi koledzy, to byli dzieci wolnych zawodów –adwokat, lekarz, sędzia. Czy to byli tacy ultra-izraelici praktykujący, to nie wiem, chociaż Żydzi są przywiązani bardzo do swojej tradycji, więc mogli i oni, ale mówię nie pamiętam. Nie chcę nic zmyślać, bo to jest jednak ogromny szmat czasu.

Pamiętam tylko ten charakterystyczny ich akcent. Zamiast Jurek –„Jurhek”mówili, z takim akcentem żydowskim. Może oni między sobą rozmawiali nawet w jidysz, ja nie wiem, bo po prostu na tyle wtedy nie byłem świadomy, a potem już się przestałem tym interesować, to już minęło. Zupełnie inna formacja moja duchowa była i inne otoczenie. Tak że z tamtego okresu mam tak niewiele wiadomości, aż sam się dziwię. Nasilałem pamięć, ale nic mi nie przychodzi zbytnio.

Szabat to było cykliczne święto żydowskie. To była sobota, od późnego wieczora w piątek, sobota, oni nie wychodzili z domów. Tylko dzieciaki małe chociaż w oknach stały, bo trudno utrzymać dzieciaka za nogę, czy tam przy stole. I ja im rozmaite figle robiłem, starałem się ich rozśmieszyć, oni tak krygowali się przed tym, ale rodzice, albo służąca ich zabierali od okna. Nie pamiętam u którego to było, na parterze było najbardziej widać tego chłopca. To byli wszyscy chłopcy, ja się z chłopcami kolegowałem. Czy mieli siostry, nie umiem tego powiedzieć, bo nie interesowały mnie wtedy te sprawy. Ale tak jakoś nie zapamiętałem żadnych dziewczynek.
Ulica Zamojska to był jeden z takich kluczowych deptaków Lublina, a więc była dosyć zadbana, bo jeździły furmanki konne, już samochody jeździły. Tam gdzie ja mieszkałem to był specyficzny dom, bo mieszkałem w oficynie, i to było prawdopodobnie jednopokojowe, jednoizbowe mieszkanie. To była jakaś albo stróżówka, albo coś takiego. Jak wyglądał mój dom –nic nie pamiętam, absolutnie. Natomiast pamiętam dom tych państwa Żydów, do których chodziłem na podwieczorek. To był dom zadbany, w którym była służąca, nie wiem czy Polka, może i Polka, ale po polsku bardzo płynnie mówiła. Zresztą wtedy to nikogo nie obchodziło kto był kto. Mieszkaliśmy w jednym podwórku, więc ja się z nimi bawiłem. Wojsko z nich urządzałem, drużynę taką. Ich tam było kilku i maszerowaliśmy przez to podwórko. Odbierałem od nich defiladę i tylko takie fragmenty jakieś pamiętam, a więcej nie za bardzo, no bo to miałem wtedy siedem, osiem lat.
Żydzi się odróżniali. Na przykład w sobotę chodzili ubrani na czarno. Czy mieli pejsy, to nie umiem tego powiedzieć. Pejsy, to takie loczki tutaj. Ale widziałem w tym wieku dzieci znacznie później, kiedy byłem w Stanach Zjednoczonych i zwiedzałem żydowską dzielnicę, no to wszystkie dzieciaki, nawet te najmniejsze, miały pejsy. Więc jeśli to byli ortodoksyjni Żydzi, to mogli mieć i ci pejsy, ale mówię, moi koledzy, to byli dzieci wolnych zawodów –adwokat, lekarz, sędzia. Czy to byli tacy ultra-izraelici praktykujący, to nie wiem, chociaż Żydzi są przywiązani bardzo do swojej tradycji, więc mogli i oni, ale mówię nie pamiętam. Nie chcę nic zmyślać, bo to jest jednak ogromny szmat czasu.
Pamiętam tylko ten charakterystyczny ich akcent. Zamiast Jurek –„Jurhek”mówili, z takim akcentem żydowskim. Może oni między sobą rozmawiali nawet w jidysz, ja nie wiem, bo po prostu na tyle wtedy nie byłem świadomy, a potem już się przestałem tym interesować, to już minęło. Zupełnie inna formacja moja duchowa była i inne otoczenie. Tak że z tamtego okresu mam tak niewiele wiadomości, aż sam się dziwię. Nasilałem pamięć, ale nic mi nie przychodzi zbytnio.
Szabat to było cykliczne święto żydowskie. To była sobota, od późnego wieczora w piątek, sobota, oni nie wychodzili z domów. Tylko dzieciaki małe chociaż w oknach stały, bo trudno utrzymać dzieciaka za nogę, czy tam przy stole. I ja im rozmaite figle robiłem, starałem się ich rozśmieszyć, oni tak krygowali się przed tym, ale rodzice, albo służąca ich zabierali od okna. Nie pamiętam u którego to było, na parterze było najbardziej widać tego chłopca. To byli wszyscy chłopcy, ja się z chłopcami

kolegowałem. Czy mieli siostry, nie umiem tego powiedzieć, bo nie interesowały mnie wtedy te sprawy. Ale tak jakoś nie zapamiętałem żadnych dziewczynek.

Data i miejsce nagrania	2010-04-27, Lublin
Rozmawiał/a	Aleksandra Dulian
Transkrypcja	Aleksandra Dulian
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"